WIESŁAW SONCZYK

Studia Medioznawcze nr 1/2000
ISSN 1641-0920

WĄTPLIWOŚCI WOKÓŁ LEKSYKONU O MEDIACH

PWN-owski pomysł stworzenia serii popularnych leksykonów tematycznych z pewnością zasługuje na życzliwe przyjęcie i poparcie. Choćby z tego względu, że właśnie leksykonów – rozumianych jako uporządkowany alfabetycznie zbiór haseł dotyczących określonej dyscypliny naukowej czy wycinka otaczającej nas rzeczywistości – nigdy przecież za dużo. Zwłaszcza w naszych czasach, gdy zarówno zasób leksykalny, jak i zdolność rozumienia znaczenia wielu pojęć przez tzw. przeciętnego człowieka nie są imponujące, a do tego – niestety – zmniejszają się w szybkim tempie. Członkowie komisji egzaminacyjnych, przysłuchujący się wypowiedziom kandydatów na studia mogą coś o tym powiedzieć po każdej rekrutacji. A należy pamiętać, że kandydaci na studia to – w przeważającej mierze – nie są ludzie przeciętni, ale elita współczesnej młodzieży.

Nie dziwi też fakt, że jedna z pierwszych publikacji z tej serii została poświęcona mediom[1]. Bo właśnie media – poprzez swoje rozliczne funkcje społeczne i niezwykle dynamiczny rozwój wewnętrzny – w coraz większym stopniu wpływają na nasze postawy, styl życia, sposób myślenia, opinie itp. Ten wpływ coraz częściej jest, niestety, negatywny. Dotyczy to zarówno pojedynczych ludzi, jak i większych grup społecznych, środowisk czy narodów, wreszcie – ludzkości w ogóle. Media zaznaczyły też swój niebagatelny wpływ na kierunek, tempo i skutki procesu transformacji społeczno-ustrojowej w Polsce po roku 1989.

Dzieje się tak zresztą nadal. Co więcej, trzeba się pogodzić z licznymi – nie zawsze pożądanymi ze społecznego punktu widzenia – konsekwencjami wzrastającej roli mediów, szczególnie w kontekście procesu kształtowania się społeczeństwa informacyjnego i agresywnego rozwoju rzeczywistości wirtualnej, rozpatrywanej zwłaszcza w perspektywie komunikacyjnej.

Zakres przedmiotowy i przeznaczenie leksykonu poświęconego mediom są zaskakująco szerokie. Jak głosi informacja na okładce, ma on być *przewodnikiem po świecie informacji*, oma-

[1] *Media*. Pod red. E. Banaszkiewicz-Zygmunt, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2000, 280 s.

wiającym przede wszystkim *główne kierunki rozwoju środków masowego przekazu*, ale także prezentującym *najnowsze rozwiązania techniczne stosowane w gromadzeniu, przetwarzaniu i upowszechnianiu danych.* Ma on być także informatorem, który *ułatwia poznanie historii i współczesności prasy polskiej i zagranicznej, najsłynniejszych rozgłośni radiowych, stacji telewizyjnych (także platformy cyfrowej), biografii zawodowej dziennikarzy i prezenterów, dyrygentów orkiestr Polskiego Radia. Specjalne miejsce w leksykonie zajmuje problem reklamy, terminy związane z jej przygotowaniem, prezentacją i badaniem odbioru społecznego. Jako uzupełnienie książka zawiera zestawienie dziejów mediów, ujęte w przejrzysty układ chronologiczny.*

W pierwszej chwili takie założenie metodologiczne wydaje się oczywiste i w pełni uzasadnione. Media stanowią przecież bardzo złożoną całość (system) i należy traktować je właśnie całościowo, uwzględniając jednocześnie ich wewnętrzne zróżnicowanie (w znaczeniu instytucjonalnym, technicznym, osobowym itp.).

Z drugiej strony jednak taka zapowiedź wydała mi się od razu nieco „podejrzana". Choćby dlatego, że w zestawieniu ze stosunkowo skromną objętością książki skłania do ambiwalentnego wniosku: można się spodziewać albo genialnie skonstruowanej encyklopedii, albo – zaledwie – luźnego konglomeratu haseł powierzchownie opracowanych, mało użytecznych, z których czytelnik niewiele może się dowiedzieć. Powiem szczerze, że właśnie bardzo szeroko zakreślone ramy czasowe i tematyczne leksykonu sugerują raczej to drugie; bo jak pogodzić – powiedzmy dla przykładu – faktograficzne bogactwo historii prasy polskiej i zagranicznej ze złożonością problemów funkcjonowania współczesnych mediów, nie mówiąc już o biografiach zawodowych dziennikarzy, prezenterów itd. Dość powiedzieć, że wydany niedawno „Leksykon polskiego dziennikarstwa" to opasłe, liczące blisko 700 stron dzieło, w którym zebrano biogramy zaledwie dziennikarzy czynnych zawodowo po II wojnie światowej (a i tak z pewnością nie wszystkich!)[2].

Mimo wszystko jednak do lektury leksykonu o mediach zabrałem się początkowo z nadzieją, a już na pewno ze świadomością, że jest to pierwsza tego typu publikacja od wielu lat. Bowiem od czasu wydanej w roku 1976 (sic!) „Encyklopedii wiedzy o prasie"[3] nie mieliśmy dotąd żadnego encyklopedycznego przewodnika po skomplikowanym świecie współczesnych mediów. Wydawano wprawdzie różnego typu informatory, ale to były przecież książki o zupełnie innym profilu[4]. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że zapotrzebowanie na tego typu publikacje jest (i to coraz większe). Chodzi nie tylko o prace omawiające media współczesne – w całej ich okazałości – w ujęciu systemowym, ale także pokazujące je z jakiegoś konkretnego punktu widzenia, a więc w ujęciu problemowym.

Są ku temu przynajmniej dwa istotne powody. Po pierwsze – proces transformacji polskiego systemu medialnego dokonuje się w bardzo szybkim tempie i trzeba go, najlepiej na

[2] E. Ciborska, *Leksykon polskiego dziennikarstwa*, Warszawa 2000.

[3] *Encyklopedia wiedzy o prasie*. Pod red. Juliana Maślanki, Kraków 1976.

[4] Por.: *Prasa, radio i telewizja w świecie. Informator*. Praca zbiorowa pod red. B. Golki, Warszawa 1980.

bieżąco – w miarę szczegółowo opisywać, choćby tylko dla celów poznawczych. Wszystkiego wprawdzie opisać się nie da, ale trzeba zrobić wszystko, by zarejestrować i „zatrzymać w kadrze" chociaż to, co najważniejsze i najbardziej charakterystyczne dla procesu przekształceń. Tymczasem wystarczy przywołać liczne przykłady pism, które już dawno przestały ukazywać się, a o których niewiele lub właściwie nic nie wiadomo. Podobnie jest z wiedzą choćby o problemach funkcjonowania lokalnych nadawców komercyjnych, zwłaszcza radiowych. Po drugie – wydaje się, że im więcej będzie prac cząstkowych i opracowań przyczynkarskich, tym szybciej – oby! – doczekamy się wreszcie wyczerpującego, monograficznego podręcznika transformacji polskich mediów. Do tej pory, a minęło już 10 lat, takiego opracowania przecież nie ma.

Lukę badawczą i poznawczą w pewnym, bardzo ograniczonym stopniu wypełniają prace dyplomowe i magisterskie przygotowywane przez absolwentów dziennikarstwa w różnych uczelniach (m. in. w Instytucie Dziennikarstwa WDiNP UW). Ale to przysłowiowa kropla w morzu potrzeb. To samo zadanie próbują też realizować krakowskie „Zeszyty Prasoznawcze" oraz warszawskie „Studia Medioznawcze". Ale dwa pisma – w tym jedno jako nominalnie kwartalnik, a faktycznie półrocznik – nie są w stanie w pełni i skutecznie wywiązać się z tak trudnej roli.

Profil i strukturę omawianej książki jej redaktorka przedstawia w krótkiej przedmowie, stwierdzając m. in.: *Leksykon jest to rodzaj publikacji encyklopedycznej, umożliwiającej czytelnikowi szybkie sprawdzenie i uzupełnienie wiadomości posiadanych lub uzyskanie nowych. Zapewnia to alfabetyczne ułożenie haseł, często słownikowych [...]. Największa grupa haseł umożliwia poznanie zarówno historii prasy polskiej, jak i światowej, zarówno tytułów prasowych zagranicznych, jak i polskich (od publicystyczno-informacyjnych, przez. kulturalne i specjalistyczne, po popularne i bulwarowe). Nie zabrakło tytułów prasy emigracyjnej i polonijnej oraz oczywiście mniejszości narodowych w Polsce. Obok cenionych i popularnych dziennikarzy i wydawców znaleźli się fotoreporterzy. Leksykon »Media« to również propozycja poznania najbardziej popularnych rozgłośni radiowych, programów, dziennikarzy, satyryków, muzyków, dyrygentów i orkiestr Polskiego Radia (od początków istnienia po dzień dzisiejszy – od otwarcia stacji nadawczej w Raszynie po Solec Kujawski). Media to również historia telewizji światowej i polskiej, wraz z jej budowniczymi, popularnymi dziennikarzami i prezenterami oraz programami (od Jana Suzina po Agatę Młynarską, od »Tele-echa« – po »Ibisekcję«). Leksykon zawiera również informacje o stacjach telewizyjnych polskich i zagranicznych (również platformy cyfrowe i ich właściciele).*

Cechą łączącą wszystkie wyżej wymienione media jest ich obecność w Internecie. Leksykon nasz to też opis zasad funkcjonowania Internetu i oczywiście słownik pojęć. Miejsce w mediach znalazła reklama, która zadziwia językiem niezbędnym w procesie tworzenia profesjonalnej reklamy i trudnym do zrozumienia. Ten proces spróbowaliśmy opisać i dołączyliśmy słownik pojęć.

W naszym opracowaniu nie zabrakło ściągawki ze słownika terminologicznego dziennikarstwa i pojęć technicznych. Zamieściliśmy też najbardziej znane konkursy i nagrody radiowe, telewizyjne, filmowe i fotograficzne. Ponieważ największą popularnością wśród telewidzów cieszą się filmy, w leksykonie można znaleźć najlepsze polskie seriale telewizyjne, definicje gatunków filmowych oraz światowe wytwornie filmowe (s. 5-6).

Tak szeroki zakres tematyczny leksykonu łatwo zapowiedzieć, znacznie trudniej kompetentnie go zrealizować (jeśli w ogóle jest to możliwe w jednej książce!). Chodzi w tym przypadku zarówno o dobór haseł, jak i o ich treść oraz sposób sporządzenia (strukturę) całości.

To, co bodaj najbardziej rzuca się w oczy w trakcie nawet pobieżnej lektury leksykonu, to zróżnicowana objętość poszczególnych jego haseł, wyodrębnionych wedle alfabetu. Niektóre z nich (np. rozpoczynające się na litery „k", „p" czy „s") liczą nawet po kilkanaście stron, niektóre zaś mają wymiar zupełnie symboliczny, a już na pewno skrajnie „oszczędnym" przypadkiem jest „l", gdyż te hasła zmieściła autorka na jednej stronie. W pewnym stopniu to wprawdzie zrozumiałe, gdyż w polszczyźnie relatywnie mało jest wyrazów zaczynających się od „l", ale 8 (osiem!) omówionych haseł to stanowczo zbyt mało.

Na pewno na to zasługują i powinny być uwzględnione także inne, jak choćby: łam czy łamanie. W tej części powinny też być uwzględnione biogramy kilkunastu znanych przedstawicieli polskiego dziennikarstwa (np. Leopold Łabędź, zmarły w roku 1993 politolog i publicysta emigracyjny, współpracownik m. in. paryskiej „Kultury"). Nawiasem mówiąc, wśród uwzględnionych haseł znalazły się biogramy Jana Łangowskiego i Zygmunta Ławrynowicza, tyle tylko że – niestety – przepisane bodaj dosłownie z III tomu „Nowej encyklopedii powszechnej PWN" z roku 1996. Tymczasem wypadało je rozszerzyć, choćby poprzez wyeksponowanie zasług i dorobku dziennikarskiego obu zasłużonych postaci.

Z pewnością wypadałoby też uwzględnić kilka nazwisk współczesnych dziennikarzy, których nazwiska zaczynają się na „l" i którzy – obecnie czy przed laty – piastowali nawet kierownicze funkcje w redakcjach (choćby red. Maciej Łukasiewicz z „Rzeczpospolitej" czy dr Maria Łopatkowa, w latach 1969-1971 kierująca redakcją miesięcznika „Przyjaciel Dziecka"). Można zapytać, dlaczego zabrakło – wymieńmy dla przykładu – biogramu Eustachego Łapskiego (właściwie: Ostap Łapski), współtwórcy tygodnika dla mniejszości ukraińskiej „Nasze Słowo" i autora licznych audycji ukraińskojęzycznych w Polskim Radiu, dlaczego brakuje biogramu prof. Jerzego Łojka, zmarłego w roku 1986 wybitnego znawcy dziejów prasy polskiej i autora podręczników z tego zakresu (m. in. to pod jego redakcją w Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX wieku przygotowano monumentalną, czterotomową historię prasy polskiej), wreszcie – dlaczego nie ma nawet drobnej wzmianki o Tadeuszu Łomnickim, wybitnym aktorze, znanym z licznych ról w filmach i serialach telewizyjnych, nie ma też ani słowa o Filipie Łobodzińskim (chociaż są odnotowani inni prezenterzy telewizyjni z jego pokolenia). Podobnych przykładów znalazłoby się więcej.

Osobna kwestia to pisma, których tytuły zaczynają się na „I". W leksykonie opisano m. in. katolicki tygodnik „Ład" (zlikwidowany w roku 1995), zapomniano zaś o istniejących po dzień dzisiejszy pismach (np. wydawany od roku 1899 miesięcznik „Łowiec Polski", wydawany od 1950 r. tygodnik „Łączność" czy istniejące od roku 1925 „Łomżyńskie Wiadomości Diecezjalne"). Ale to bynajmniej nie odosobniony przypadek niekonsekwencji: przecież skoro już wymieniono czasopismo „Ład", podając przy tym, że w ostatnich latach (od roku 1991) kierował nim red. Maciej Łętowski, to należało właśnie o nim napisać coś więcej i to w osobnym haśle biograficznym. To przecież m. in. współtwórca Stowarzyszenia Dziennikarzy Katolickich, znany felietonista, komentator, zaangażowany także w radiu publicznym, z pewnością zasługujący więc na uwzględnienie w stopniu nie mniejszym (chyba?) niż na przykład Kinga Rusin, Maciej Orłoś czy Tomasz Lis (ich sylwetki podano). Nie mam też nic przeciwko umieszczeniu biogramów Heleny Łuczywo czy Marka Łatyńskiego, ale jestem pewien, że – zwłaszcza wśród żyjących, nadal czynnych zawodowo dziennikarzy – jest jeszcze kilku, których nazwiska zaczynają się na „I" i którzy z pewnością zasłużyli na wymienienie ich w leksykonie.

Przykłady podobnych wątpliwości można mnożyć. I nie chodzi bynajmniej o to, czyje biogramy są, czyich nie ma. Rzecz w tym natomiast, że ani w przedmowie autorka nie określiła, ani na podstawie analizy treści leksykonu nie sposób jednoznacznie stwierdzić tego, co dla konstrukcji wszelkich leksykonów jest bodaj najważniejsze – wedle jakiego kryterium dobierano poszczególne nazwiska i szerzej – hasła. Co więcej, można odnieść wrażenie, iż w tym przypadku dobierano je zupełnie dowolnie i przypadkowo. A leksykon ułożony chaotycznie trudno uznać za udany i pożyteczny.

Chodzi zresztą nie tylko o dobór haseł. Wiele wątpliwości nastręcza także ich budowa i objętość. Niektóre hasła są przecież tak lakoniczne, że można zapytać o celowość (sens) ich uwzględnienia. Dla przykładu: pod hasłem „Jantar" podano tylko, że to *tygodnik dla młodzieży, wydawany 1957-81 w Szczecinie,* zaś pod hasłem „telewizja cyfrowa" wyjaśniono, że to *telewizja, w której do przetwarzania i przesyłania sygnałów stosuje się technikę cyfrową,* a już niezwykle „odkrywczo" (przepraszam za tę małą złośliwość!) brzmi hasło „telewidz" *(widz oglądający program telewizyjny).* Niewiele mówią hasła typu „Alba Television" *(prywatna stacja telewizyjna, działająca od 1997 w Tiranie)* czy „Łodzier Togblat *(syjonistyczna gazeta codzienna, wydawana 1908-36 w języku jidysz).* Podobnych przykładów haseł o wątpliwej wartości poznawczej jest w omawianym leksykonie wiele. Nie ma sensu ich wyliczać. Powtórzę natomiast: skoro leksykon ma specjalistyczny profil, to jego potencjalni odbiorcy mają pełne prawo oczekiwać wiedzy bardziej szczegółowej niż ta, którą przekazują hasła encyklopedii popularnej, świadomie adresowanej do wszystkich.

Przedziwna i mocno dyskusyjna jest też konstrukcja wielu biogramów; dla przykładu: Ryszardowi Kapuścińskiemu – jednemu z największych współczesnych dziennikarzy polskich – poświęcono raptem 14 wierszy, za to biogram Tadeusza Mazowieckiego – chyba jednak znanego bardziej jako polityka niż dziennikarza – jest niemal dwukrotnie dłuższy.

Albo inny przykład: jest biogram Kazimierza Kąkola (prof. UW, w latach 1957-1974 – redaktor naczelny tygodnika „Prawo i Życie" itd.), ale nie ma ani słowa o red. Krzysztofie Kąkolewskim. Nie ma też biogramu Bolesława Prusa, jednego z największych dziennikarzy polskich II połowy XIX w., współpracownika wielu pism warszawskich, redaktora naczelnego dziennika „Nowiny" (ale jest hasło „Nowiny"'), autora słynnych kronik tygodniowych i jednego z pierwszych polskich prasoznawców. Jeszcze inny przykład: jest bardziej niż skromny (o to akurat nie mam pretensji) biogram Henryka Rzewuskiego (1791–1866), ale może właśnie dlatego powinno się w nim podać, że o tym ciekawym, choć mało znanym pisarzu i publicyście można przeczytać w niezwykle bogato udokumentowanej monografii Andrzeja Ślisza[5].

Jest też sporo drobnych wprawdzie, ale dziwnych przypadków w rodzaju: biogram Moniki Olejnik zaczyna się od roku 1982, ale brak danych o roku urodzenia („ur. ?"), w haśle „abonament"" podano (tylko po co?) wysokość abonamentu radiowo-telewizyjnego (ale jedynie w latach 1999 i 2000), natomiast hasło „Centrum Nadawcze Polskiego Radia" (s. 37) opatrzono odsyłaczem do „Solec Kujawski", a to hasło z kolei rozwinięto na s. 204 jako „Solec Kujawski, Radiowe Centrum Nadawcze Polskiego Radia w Solcu Kujawskim". Przykładów tego typu jest – niestety – znacznie więcej. Trochę drażnią, trochę śmieszą...

W kontekście powyższych uwag i zastrzeżeń, wysuniętych bynajmniej nie w celu wyłącznego skrytykowania formuły czy ze świadomej chęci obniżenia wartości omawianej książki, trudno więc zgodzić się ze sformułowaną w przedmowie tezą, iż leksykon to *[...] próba opisania stanu wiedzy na początku XXI wieku i zdefiniowania nowych zjawisk, które właśnie stają się codziennością. Około 2,5 tysiąca haseł prezentuje główne kierunki rozwoju mediów. Zakres ich sprawia, że leksykon jest użyteczny dla osób poszukujących informacji zawodowo (choćby dziennikarzy) oraz zarówno dla uczniów czy studentów decydujących o swej przyszłości, jak i ich rodziców próbujących zrozumieć język współczesnej informacji i techniki* (s. 5). Po pierwsze – wiek XXI jeszcze się nie rozpoczął, po drugie – z tą użytecznością leksykonu to chyba jednak spora przesada.

Wydanie leksykonu chciałbym jednak potraktować jako dobrą okazję do szerszej dyskusji o sposobie popularyzacji problemów medioznawstwa. Inaczej mówiąc, warto zastanowić się, jak powinien być skonstruowany leksykon, by był bardziej użyteczny i by lepiej prezentował złożoną rzeczywistość medialną. Nie sądzę zresztą, by ktoś miał gotowy, klarowny pomysł w tym względzie. Z tego właśnie powodu formułę takiego encyklopedycznego podręcznika mediów warto dokładniej przedyskutować.

Jednym z ważniejszych problemów, który wymaga rozstrzygnięcia, jest zakres takiej książki: czy mają to być od razu wszystkie media, czy może każdy środek przekazu powinien być omawiany oddzielnie. Wówczas należałoby mówić o kilku samoistnych publikacjach (zeszytach), tworzących jednak integralną całość. W związku z tym należałoby także

[5] A. Ślisz, *Henryk Rzewuski – życie i poglądy*, Warszawa 1986.

rozstrzygnąć zakres samego pojęcia media (w ujęciu systemowym). Tradycyjne granice systemu medialnego zacierają się przecież coraz bardziej. Autorzy niektórych podręczników zaliczają do mediów drukowanych już nie tylko dzienniki i czasopisma, ale także książki, broszury, ulotki, plakaty itd., a do mediów elektronicznych – oprócz radia i telewizji – również kasety audio i video, nie mówiąc już o telefaksach czy wszelkich nowinkach telekomunikacyjnych, Internecie oraz sieci WWW.

Przyjęcie takiego założenia wydaje się jednak wątpliwe, a już na pewno – dyskusyjne. Co innego bowiem możliwość wykorzystywania, nawet na dużą skalę, różnych sposobów komunikowania się ludzi między sobą, co innego natomiast środki przekazu tworzące pewien system, charakterystyczny dla danego państwa, stanowiący zresztą jego element składowy (chodzi o podstawy prawne, strukturę i organizację działalności mediów, ich funkcje społeczne itp.). Dla przykładu: Internet z pewnością jest nowoczesnym, technicznie doskonałym sposobem interaktywnej komunikacji międzyludzkiej, ale choćby ze względu na swą aterytorialność nie można go traktować jako elementu systemu medialnego konkretnego państwa.

Celowe wydaje się także określenie *a priori* geograficznego (terytorialnego) zasięgu tematyki leksykonu: chodzi o to, czy poszczególne hasła mają dotyczyć wyłącznie naszego kraju (byłbym temu przeciwny), czy także innych państw. Szczerze mówiąc, bardziej odpowiada mi koncepcja rozszerzenia zasięgu terytorialnego, ale jednocześnie sądzę, że trzeba byłoby go w miarę jednoznacznie i przekonująco uściślić (np. objąć tylko najważniejsze kraje świata czy nawet jedynie państwa europejskie). A to nie jest bynajmniej proste ani łatwe. W każdym razie, w przedmowie powinna się znaleźć stosowna informacja na ten temat.

Równie konieczne wydaje się ustalenie granic czasowych leksykonu, co dotyczy zwłaszcza prasy drukowanej, której początki w Polsce sięgają przecież XVII w. Powstaje zatem wątpliwość natury metodologicznej: czy brać pod uwagę wszystkie pisma, które się odtąd ukazały, czy może tylko niektóre. Ale jeśli wybierać, to wedle jakiego klucza? Podobnych, nasuwających się przy tej okazji wątpliwości, jest więcej. Inne instytucje składowe systemu medialnego nastręczają już mniej kłopotów, gdyż ich historia jest znacznie krótsza.

Dlatego, być może, trzeba byłoby rozważyć pomysł przedstawienia zdecydowanie obszerniejszych niż w obecnym leksykonie haseł poświęconych głównym mediom (prasa, radio, telewizja, kolportaż itd.), ukazując wedle kryterium chronologicznego ich historię, rozwój organizacyjny itp. Tego typu hasła choć nieliczne są wprawdzie w leksykonie zamieszczone, ale niektóre z nich nie wiadomo dlaczego, kończą się na przedstawieniu faktów bodaj sprzed kilku dziesięcioleci. Dla przykładu warto podać, że hasło *RSW „Prasa"* kończy się (i słusznie) informacją o powstaniu w roku 1973 RSW „Prasa-Książka-Ruch", ale o dalszych losach tej Spółdzielni nie napisano już ani słowa. Gwoli ścisłości RSW „Prasa-Książka-Ruch", choć w stadium likwidacji, istnieje po dzień dzisiejszy.

Wskazane byłoby również ujednolicenie budowy haseł, zwłaszcza osobowych (biogramów). Trudno przecież zgodzić się na to, by za wyczerpujące i satysfakcjonujące bardziej wymagającego czytelnika uznać biogramy red. Jerzego Turowicza (14 wierszy), czy red.

Tomasza Lisa (23 wiersze). Sposób skonstruowania obu biogramów jest nie do przyjęcia: pierwszy jest zbyt zdawkowy, drugi przesadnie rozbudowany o drugorzędne szczegóły (np. z kim – chodziło m.in. o głowy państw i prominentnych polityków – red. Lis przeprowadził wywiady). Wydaje się, że gdy chodzi o budowę haseł osobowych, można byłoby skorzystać z istniejących już i w praktyce sprawdzonych wzorów, np. z zasad opracowanych przez redakcję „Polskiego Słownika Biograficznego", których przestrzegać muszą autorzy publikowanych tam biogramów

Nie ulega wątpliwości, że praktyczna użyteczność leksykonu zwiększyłaby się znacznie, gdyby był on wyposażony w podstawowe indeksy, choćby przedmiotowy i osobowy. Przydałby się zresztą również indeks tytułów prasowych, nazw rozgłośni, firm kolporterskich itd. Wówczas poprzez system odsyłaczy czytelnik mógłby nie tylko stosunkowo szybko dotrzeć do potrzebnych mu informacji konkretnych, bezpośrednio dotyczących osoby czy instytucji, ale i poznać kontekst ich funkcjonowania (w przeszłości czy obecnie). A w wielu przypadkach jest to przecież niezwykle istotne.

Leksykon poświęcony mediom powinien zawierać również ilustracje i inne elementy graficzne, które wzbogacałyby materiał tekstowy. Biogramy dziennikarzy czy popularniejszych osobowości prasowych, radiowych czy telewizyjnych mogłyby być uzupełnione ich fotografiami, a w przypadku aktorów – nawet fotosami z głośniejszych filmów. Z kolei hasła prezentujące poszczególne redakcje pism codziennych i periodycznych, stacji radiowych czy telewizyjnych itd. powinny być zilustrowane choćby fotokopiami ich tytułów, zdjęciami logo czy innymi znakami graficznymi, z którymi dana instytucja na co dzień się kojarzy.

Trud stworzenia leksykonu o mediach warto więc ponowić. Ten, który właśnie ukazał się nakładem zasłużonej oficyny wydawniczej, można potraktować jako wersję roboczą, wymagającą poprawek. Tymczasem zaś – zgodnie z ludowym porzekadłem – „jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma".